

CZARNOBYLSKI RAJ TURYSTYCZNY. ILNICKI: DO STREFY PRZYJEŹDZAŁO PO TYSIĄC OSÓB DZIENNIE [WYWIAD]

Dla wielu Polaków wizyta w częściach Strefy to odpoczynek od promieniowania, na które wystawieni są w rodzinnej miejscowości. Tam zresztą żyją ludzie, którzy jedzą to, co wyhodują - mówi Tomasz Ilnicki, podróżnik po miejscach katastrof jądrowych, autor książek „Azyl: zapiski stalkera” oraz „Czarnobyl i Fukushima. Przyczyny, przebieg i konsekwencje”.

Jakub Wiech: Czarnobyl zasiał w ludziach strach. Ale czy te emocje rosną czy maleją? Innymi słowy: czy w miarę upływu czasu boimy się Czarnobyla bardziej czy mniej?

Tomasz Ilnicki: Odnoszę wrażenie, że boimy się Czarnobyla coraz mniej, choć wciąż niektórzy wierzą, że to promieniowanie wyrządziło najwięcej szkód. Taki pogląd stoi w sprzeczności z ustaleniami wielu naukowców, którzy jasno mówią, że to permanentne wysiedlenie spowodowało problemy, z którymi do dziś mierzy się wielu ludzi, którzy od ponad trzech dekad nie potrafią się zaaklimatyzować w „nowym” miejscu.

Wyniki badań przeprowadzonych w Polsce jasno wskazują, że większość społeczeństwa nie ma nic przeciwko energetyce jądrowej i budowie elektrowni jądrowych na terenie Polski. To bardzo budujące. Czasem można się spotkać z całkowicie chybionymi argumentami mówiącymi o tym, że dobrze się stało, że nie wybudowano w Żarnowcu elektrowni radzieckiej. Ostatnio taką gafę popełnił Prezydent Andrzej Duda, który nie wiedział, że reaktory RBMK nigdy nie były przeznaczone do eksportu. W Polsce miał stanąć reaktor WWER, który do dziś wciąż świetnie się spisuje w wielu krajach a jego konstrukcja wyklucza powtórkę z Czarnobyla. Myślę, że strach wśród ludzi przed wypadkiem jądrowym jest znacznie mniej powszechny, niż mogłoby się wydawać.

Czy można założyć, że Czarnobyl przyczynił się do upadku Związku Sowieckiego?

Jak najbardziej. Uważam, że był jednym z trzech głównych czynników upadku radzieckiego imperium. Pierwszym było „zabieganie na śmierć” gospodarki ZSRR przez wyścig zimnowojenny, którego tempa - narzuconego przez USA - Sowieci nie wytrzymali. Drugi to kosztująca krocie niekończąca się wojna w Afganistanie a trzeci właśnie Czarnobyl. Ta katastrofa to nie tylko spore wydatki będące konsekwencją wprowadzenia w życie prostackiego, niesprawdzonego projektu reaktora pozbawionego troski o kwestie bezpieczeństwa. To przede wszystkim uderzenie mentalnym obuchem, który uzmysłowił otaczającym Rosję republikom ZSRR, że macierz o nich nie dba. Taki pogląd na kwestię wybuchu RBMK utrwalił artyści, których rozczarowała reakcja radzieckich władz próbujących zatuszować przed światem katastrofę przez pierwsze dni. To obudziło resentymenty względem Rosji i pragnienie odzyskania niepodległości. Z pewnością wpływ na to miała sytuacja w Polsce, która stała się przykładem na to, że niepodległość można sobie wywalczyć i to w zasadzie bezkrwawo.



Pomimo awarii w Czarnobylu Rosja nie porzuciła energetyki jądrowej. Dziś Rosatom jest światowym liderem w sprzedaży technologii jądrowych. Dlaczego Rosjanie przerobili tę traumę, a Zachód wciąż ma z tym problem?

Rosjan postrzegam jako naród lubiący silnych przywódców. Jeżeli władza buduje kolejne reaktory i mocno rozwija branżę jądrową to znaczy, że jest to państwu potrzebne. Jeden wypadek nie może być czynnikiem hamującym rozwój, tym bardziej, że obywatele ZSRR byli przyzwyczajeni do wielu wypadków w różnych branżach. Katastrofy raczej nie wstrząsały rosyjskim narodem, w przeciwieństwie do Zachodu, który jest dziś bardzo podzielony. Część krajów nie przestraszyła się Czarnobyla, choćby Francja, jedna z największych potęg jądrowych świata. Po drugiej stronie mamy np. Niemcy, które chorobliwie zareagowały na Czarnobyl. Rozwój energetyki jądrowej wyhamował, tym bardziej, że to była pierwsza taka katastrofa. Świat nie wiedział jak się zachować. Potem niestety przyszła awaria w Fukushima. Okazało się, że wątpliwej jakości standardy charakterystyczne dla ZSRR występują również w państwie demokratycznym, związanym wieloma traktatami międzynarodowymi. Fukushima otworzyła oczy na istotny problem – brak międzynarodowej umowy dotyczącej standardów bezpieczeństwa. Każdy kraj działał na własną rękę i nie było instytucji z zewnątrz, która mogłaby cokolwiek narzucić. W Japonii latami ignorowano kwestię unowocześnienia elektrowni pod kątem systemów bezpieczeństwa. Coś, co w Europie zostało wprowadzone w latach 90-tych, w Kraju Kwitnącej Wiśni było wciąż nieobecne. To bezcenna lekcja dla świata, który zareagował odpowiednio na tę katastrofę wprowadzając odpowiednie ulepszenia

Rosja nie musi się martwić opinią publiczną. Jej politycy to ludzie pragmatyczni i twardzi. Dobro państwa wydaje się dla nich najważniejsze. Ponadto porzucenie wieloletniego doświadczenia i potężnej infrastruktury byłoby działaniem na wielką szkodę dla Rosji, podobnie jak w przypadku Japonii po Fukushima. Dlatego dziś Rosja jest potęgą jądrową, która eksportuje swoje technologie do wielu krajów. Europejscy politycy zachowują się czasem zbyt miękko, występując wbrew stanowisku nauki. Wolą zaniechać czegoś ze strachu przed przyszłością, gniewem wyborców, poczuciem odpowiedzialności za społeczeństwo. Według mnie najgorzej wypadają tu właśnie Niemcy, które boją się tego, czego nie rozumieją, czyli promieniowania. Zamiast gruntownie wszystko przemyśleć i wysłuchać opinii naukowców, najważniejsi niemieccy politycy podejmują szkodliwe dla ich państwa i świata decyzje. Wyrugowanie atomu to cios dla działań na rzecz ratowania klimatu. Niemcy wiedzą

najlepiej, że potężnie rozwinięte w ich kraju OZE nie są w stanie zapewnić państwu bezpieczeństwa energetycznego. Stawiają więc na emisyjne elektrownie gazowe a nawet węglowe. Ich działania mają też negatywny wpływ na kraje ościennie, które również odwracają się od energii jądrowej.

Strefa przyciąga obecnie turystów. Czy podróż do Czarnobyla jest bezpieczna?

Tuż przed pandemią, w 2019 roku Strefę odwiedziło 124 tysiące turystów, nawet po tysiąc dziennie. Nikt nie wpuściłby ich, gdyby było to niebezpieczne. Wszelkie wątpliwości ulatują, gdy spojrzymy na wskazania dozymetru. Otóż tło promieniowania jest takie jak w Polsce lub niższe, w zależności od miejsca, w którym przebywamy. Można zatem zaryzykować twierdzenie, że dla wielu Polaków wizyta w wielu miejscach Strefy to odpoczynek od promieniowania, na które wystawieni są w rodzinnej miejscowości. Oczywiście są na terenie Strefy miejsca o podwyższonej radioaktywności, np. śmiertelnie niebezpieczne ruiny reaktora nr 4, szczelnie zamknięte w kopule bezpieczeństwa, tzw. Rudy Las, do którego turystów się nie wpuszcza lub przechowalniki na zużyte paliwo jądrowe. To jednak wyjątki potwierdzające regułę. Gdyby Strefa była niebezpieczna to czy do dziś mielibyśmy w niej tylu samosiołów, którzy od trzech dekad żywią się często tym, co sami wyhodują w swoich ogródkach? Należy raz na zawsze odrzucić mit niebezpieczeństwa związany z przebywaniem w Strefie, tym bardziej, że pracują w niej tysiące ludzi, w tym wielu obcokrajowców, i wszyscy mają się dobrze. Czy inne państwa lub firmy wysyłałyby swoich obywateli czy pracowników w niebezpieczne warunki?

Popuśćmy wodze fantazji: jak wyglądałby przemysł jądrowy i światowa energetyka, gdyby nie doszło do awarii?

Przemysł jądrowy z pewnością ucierpiał przez Czarnobyl i Fukushima. Ludzie lubią demonizować obie katastrofy, bo nie rozumieją czym jest promieniowanie. Nie mają za to nic przeciwko samolotom, które, gdy spadną to zabijają w spektakularny sposób nawet kilkaset osób, co miało miejsce nie raz w ostatnich latach. Przypomnę tylko, że promieniowanie w Czarnobylu pochłonęło kilkadziesiąt ofiar, a więc dużo mniej, niż choćby zestrzelenie samolotu pasażerskiego przez Rosjan w 2014 roku. Idąc tokiem myślenia Niemców czy Austriaków powinniśmy zrezygnować np. z samolotów, samochodów i wielu gałęzi przemysłu, które rokrocznie pochłaniają wiele ofiar. W porównaniu do tych strat ofiary wypadków jądrowych niemal nie występują.

Nie podejmę się oceny jak bardzo obie katastrofy zaszkodziły rozwojowi energii jądrowej. Jestem jednak przekonany, że w Polsce mielibyśmy już dawno rozwinięty przemysł jądrowy, podobnie byłoby w innych regionach świata, w których przemysł ten dopiero raczkuje lub ma powstać. Tym samym mielibyśmy więcej czasu na dekarbonizację, której skala byłaby znacznie mniejsza, niż wymaga tego obecna sytuacja. Węgiel odchodziłby do lamusa znacznie szybciej. Nie pozostaje nam nic innego jak konsekwentnie wprowadzać i udoskonalać bezemisyjne źródła energii, wszak czasu już nie cofniemy. Tylko jednomyślność świata i duży wysiłek finansowy sprawią, że Ziemia stanie się na powrót miejscem przyjaznym życiu.

Dziękuję za rozmowę.